

# Efekt podgrzewanej żaby, czyli karykatura demokracji

25 września 2023

Miałem nie pisać już o polityce. Temat to nudny, przewidywalny, a wybory z grubsza ustalone. Zawdzięczamy to sondażom, systemowi D'Hondta i tym nieszczęsnym pięciu procentom wyborczego progu.



Mimo że nie mam telewizora, trudno podczas kampanii nie zauważyć wzmożonego ruchu partii i kandydatów. Podobnie jak zorganizowany w latach dziewięćdziesiątych heppening, a na jego podstawie film dokumentalny „Czeski sen”, gdzie dwóch performersów zarzuca kraj informacjami o nowym, powstającym dopiero supermarkecie z absurdalnie niskimi cenami. Kampania zakrojona na szeroką skalę, ogłaszają dzień otwarcia, podają adres, budują nawet atrapę frontowej ściany. Tłumy Czechów zajeżdżają na miejsce – po obiecany za grosze – nowy supersprzęt. A tu okazuje się, że to była tylko pusta obietnica (jak podczas wyborów). Drwina. Ludzie rozwścieczeni wrócili do domów. Podobnie jest z kampanią. Tylko ten efekt dotarcia do atrapy frontowej ściany i zorientowanie się, że to oszustwo zajmuje kilka lat. Potem od nowa festiwal obietnic. Przez jakiś czas nurtowało mnie pytanie, dlaczego wciąż wygrywają ci, których większość nie chce? Tak naprawdę wyniki kreują sondaże, a ostateczny kształt partii dzięki systemowi D'Hondta.

W zależności od preferencji oraz własnych interesów, zlecając jednemu z licznych ośrodków badania opinii publicznej, z góry ustalamy wynik. Pytania są ukierunkowane tak, żeby ten istniejący od lat układ niezachwianie trwał. Nieistotne w jakiej konfiguracji. Jeśli ankieter pyta respondentów, na kogo oddadzą swój głos, kogo poprą, a kogo nie, kogo z pewnością

nie poprą – dają ludziom ograniczoną możliwość. Na tak postawione pytanie zwykle reagujemy jak podczas głosowania. Kalkulując – na podstawie wlewanych nam do głowy poprzednich sondaży – kto ma większe szanse i odpowiadamy tak, jak przy urnie – czyli na tzw. „mniejsze zło”. Gdyby pytanie brzmiało – kto według państwa powinien sprawować władzę, kto według pani/pana – najlepiej się do tego nadaje, a kto nie – mielibyśmy dużo bardziej prawdziwy obraz nastrojów społecznych i sympatii politycznych.

Ile razy było tak, że nie głosowaliście na swojego idealnego kandydata, ponieważ według sondaży lista, z której startuje, nie przekroczy żadnego z progów? Ani trzech – dla subwencji, ani pięciu, żeby wejść do Sejmu. Gdy nie było progu, w Sejmie zasiadało dziesiątki różnych partii i ugrupowań – rząd miał problem. Z każdym musiał się dogadać. Przekonano więc ludzi, że w ich interesie jest, by w sejmie znalazły się największe ugrupowania, dzięki czemu premier i ministrowie będą mieli mniej pracy. Oni to zrobili dla siebie. Przecież dostają pensję, żeby pracować na rzecz społeczeństwa, nie ograniczać się do wytycznych swoich ugrupowań. Dlaczego nie podzielić kraju na 46 okręgów, z którego mieszkańcy wybieraliby dziesięciu swoich reprezentantów? Lista alfabetyczna, a przynależność partyjna obok nazwiska? Jeśli taki kandydat zdobyłby mandat, nie musiałby tłumaczyć się przed kierownictwem swojej partii, ale przed sąsiadami. Taka chyba była pierwotna idea demokracji?

Teraz mamy to, co mamy – wybór między dżumą a cholera – któraś z tych chorób dorwie się do władzy i tak naprawdę niewiele się w kraju zmieni. Nie czujemy się jeszcze jak podgrzewana żaba? Może czas zmierzyć temperaturę wody, zanim nas ugotują?

Zaczynało się niepozornie, od nasilającej się agresji stróżów prawa wobec demonstrujących. Agresja rosła, społeczeństwo milczało. Niebawem zamilkniemy na dłużej, przynajmniej niektórzy. Wróciła cenzura, nie wolno pisać dobrze o Rosji – a ja bardzo lubię ten kraj, literaturę czy muzykę. Pomijam to,

że w Republice Środkowoafrykańskiej to Wagnerowcy uratowali mi życie, ONZ jest jak miś na Krupówkach, doskonale nadają się do zrobienia selfie – ale podczas starć są daleko. Wspominanie o tym grozi śmiercią, kalectwem, lub czymkolwiek innym, ale zapewniam, że małoprzyjemnym. Powstała komisja, która ma za zadanie ścigać wpływy rosyjskie w Polsce. Dlaczego nie amerykańskie? Wiecie, że stacjonujący w Polsce żołnierze USArmy są poza jurysdykcją karną? Oznacza to, że mogą zabić, zgwałcić, lub cokolwiek innego i gówno możemy im zrobić. A jakichś małolatów, którzy w damskiej, albo męskiej toalecie przykleili symbole Wagnerowców ścigała policja całego kraju. No i grzmiały wszystkie media. Nawet bez telewizora usłyszałem.

Wielu ludzi już aresztowano za to, że głośno wyrażali swoje poglądy. W Internecie zablokowano kilka tytułów prasowych, kanałów na „YouTube”, zniknęły nagrania z masakry w Odessie w 2014 roku, wszelkie niewygodne relacje. Czujecie już wzrost temperatury – Panie i Panowie Żaby? Bo mnie już parzy. Kiedy telewizja białoruska poprosiła mnie o rozmowę w jednym z programów, długo zastanawiałem się nad tym, czy się zgodzić, czy też nie? Nie dlatego, że nie chciałem, ale kalkulowałem straty. W kraju wolności słowa nikt nie powinien mieć takich dylematów. O D'Hondcie już nie będę wspominał, wszyscy go przeklinają, a jakoś nikt tego nie rozpieprzy. Wciąż nabieramy się na ten „Czeski sen”...

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: WolneMedia.net